

SPOTKANIE ZE SWAMI VEERENDRĄ SINGH.

1. Pierwsze spotkanie.

Opisane wydarzenia miały miejsce w Puttaparthi styczniu 2006r. To jest moja trzecia podróż do mojego Mistrza Sathya Sai Baby i była trudniejsza do realizacji. W naszym mieście szczęścia, atmosfera jest niewyraźna, ponieważ Mistrz często nie jest obecny fizycznie na Darshanie i na Bhajanach. Przed wyjazdem do Indii, Swami przychodząc do mnie we śnie, powiedział mi by zamówić pokój poza Ashramem. We śnie miałem mój *lingam* zmaterializowany przez bardzo ważnego Swamiego, pochodzącego z wyspy Mauritius, a Sai Baba go wziął i połknął uśmiechając się. Następnie wyjął go ze swoich ust i oddał mi go mówiąc, że jego energia została zmieniona.

Tak oto, dotarłwszy do Puttaparthi, wziąłem pokój poza Ashramem. W czasie pobytu, moja konsternacja z tych chwil wzrosła, ponieważ gdy znajdowałem się w głębokiej medytacji, usłyszałem głos: „Będiesz miał interview (osobiste spotkanie z Sai Babą) i bardzo ważną materializację, przewidzianą dla ciebie,” W międzyczasie jednak, w Ashramie krążyły głosy na temat bliskiego wyjazdu Sai Baby do Bangalore. W następnych dwóch medytacjach, głos dodał: „Zachowaj swój pokój poza Ashramem, zrozumiesz dlaczego.” i dalej: „Poznasz determinującą kobietę, która będzie miała związek z tym, co wydarzy się później.”

Kilka dni później, w czasie, gdy wychodziłem z kawiarni „Błękitna Laguna”, jakaś kobieta patrząc na mnie zapytała: „Pan jest Australijczykiem?” Odpowiedziałem że nie, ale to pytanie zadane w sposób tak spontaniczny i wprost, uderzyło mnie. Faktycznie, rzeczywiście odwiedziłem i pokochałem ten kontynent, Nazajutrz „przypadkiem” ponownie spotkałem tę sympatyczną kobietę i po krótkiej wymianie zdań, wezwała swojego męża, by go przedstawić mnie i mojej przyjaciółce Marii Dolores, również ona była Portugalką i wielbicielką Baby. „Swami, Swami chodź” - tak go nazwała. Tak dowiedziałem się, że mężczyzna nazywał się Veerendra Singh, a ona Agnes Singh (on – naturalizowany Hindus z wysp Fidżi, a ona Armenka).

W taki oto sposób, nastąpiło moje pierwsze spotkanie. Miałem później wiele wątpliwości, ponieważ naturalność rodziny Singh łączyła w sobie atrakcję i destabilizację jednocześnie. Przede wszystkim, Agnes nazywała swojego męża „Swami”, i to wydawało mi się nieco dziwne. Na tym pierwszym, krótkim spotkaniu, Agnes zaproponowała ponowne spotkanie w restauracji „Sattwic Restorant” o 19-tej. Niestety po dwóch godzinach oczekiwania, opuściliśmy restaurację nie doczekawszy się żadnego z nich. Łącząc te ostatnie wydarzenia, sen z Sai Babą i z zapowiedzianą

kobietą, która miała już imię - „Agnes” i jej mężem Swami Veerendrą Singh, moje wątpliwości znów się pojawiły, przede wszystkim wobec natury Veerendry Singh. Chodziło może o próbę zmierzenia naszej wiary i zdolność rozpoznania?

Nazajutrz, spacerując po mieście, nastąpiło nowe, krótkie spotkanie i pamiętam, że poczułem dziwne uczucie pokrzepienia, pomimo moich wątpliwości, że spotkałem ich ponownie. Znów ustaliliśmy spotkanie. Ponownie opuściliśmy restaurację bardzo zmęczeni...błyszczeli swoją nieobecnością. I tak, wracając drogą hotelową *main road*, nagle zobaczyliśmy rodzinę Singh w riksho przejeżdżającym szybko i bez zatrzymania się, wołających radośnie: „Jutro na pewno, o tej samej godzinie”.

Czyżby ich kipiąca radość zdecydowała o naszym posłuszeństwie? Czułem, że pan Veerendra Singh wystawił nas po prostu na próbę. Dolores, która miała dużą intuicję, podzielała moje zdanie.

Od 15-go stycznia wydarzenia przyspieszyły. Długo medytowałem przed ustalonym spotkaniem z rodziną Singh. W czasie medytacji objawił mi się Baba przebrany za Świętego Mikołaja, uśmiechający się i mówiący: „Spotkanie”.

Tak więc czekałem przed restauracją niecierpliwie, gdy pan Singh zbliżył się do mnie uśmiechnięty. Miał na sobie podkoszulek z wizerunkiem Św. Mikołaja. Aż do tej chwili widziałem go zawsze ubranego w *punjabi* lub *doti*. Zrobił to specjalnie? To był dokładnie piękny *Leela* (boska gra). Po obiedzie, cała rodzina Singh przysłała do naszego pokoju C-5 w hotelu „Sai Apoorva”. Na drodze wiodącej do hotelu, Agnes dochodząc do mnie wyszeptala mi poufnie: „Filipe, to wielkie błogosławieństwo, rzadko się zdarza, by Swami odwiedzał swoich wielbicieli. To dowód, że Sai Baba jest zadowolony z was, z waszej czystości i braku ego”. To wszystko powinno było ukoić moją duszę, ale stało się przeciwnie. Wiele miesięcy wstecz, po uczestniczeniu w dwóch *yagna*, prowadzonych przez innego Swami z wysp Mauritius, jednej w Portugalii i drugiej we Francji, czułem tak głęboką więź z tamtym Swami, że teraz tylko sama myśl, by związać się znów z inną osobistością spirytualną, poza nim, męczyła mnie. Ponadto, jak Agnes mogła nazywać swojego męża „Swami”?

Tak więc, dotarłszy do naszego pokoju, pan Singh powiedział mi natychmiast, że energia pokoju jest dobra, czysta i stabilna. Modliłem się o to do Baby i teraz jego rozważania uspokoiły moje ciało mentalne. Następnie usiadł w pozycji lotosu, z oszałamiającą wprost naturalnością i zaczął dawać nam serię wiadomości; mówiąc między nami, ta istota, to o wiele więcej niż medium, ponieważ jego wiadomości odpowiadały na niektóre z moich głębszych pytań, i poza tym, absolutnie skrytych.

Nagle wziął mój *lingam* i połknął go! Przeżywałem ponownie mój sen z Sai Babą sprzed wyjazdu do Indii. Zacząłem w tym momencie odczuwać wielkość błogosławieństwa, które Sai Baba zaoferował nam poprzez to spotkanie, kiedy niespodziewanie Veerendra odłożył delikatnie *lingam*, tam, skąd go wziął, mówiąc mi: „Zmieniłem jego energię”. To ostatnie wydarzenie dało efekt uspokojenia i było naprawdę wolą Sathya Sai. Dokładnie od tej chwili, w mojej opowieści, nie powiem już nigdy o panu Veerendrze Singh, ale o Swamim Veerendrze i Agnes. Od tej chwili, każdego razu, gdy opuszczaliśmy hotel, by pochodzić po Puttaparthi lub iść do Ashramu, spotkanie ich, było czymś nieuniknionym. Byliśmy w rękach **Naszego Wielkiego Mistrza**.

2. Pomarańczowy kwiat.

Whitefield 1998r, w ostatnim Darshanie, mojego pobytu, Baba powiedział mi wewnętrznie: „Dam ci pierścień”.

Puttaparthi 2006r. W *Mandir*, po Darshanie, medytowałem długo, by kontynuować w pokoju hotelowym. Tutaj objawia mi się bardzo silna energia i dostąpiłem wizji, rzadkiej piękności. W blasku światła, koloru ciemnego fioletu, rozpoznaję kształt Shivy. Pokazuje mi koło, wokół którego zauważyłem wiele rozgałęzień. „To są zakola ciała mentalnego”. Potem każe mi się skoncentrować na środku koła. Czuję niezmierną pustkę i trochę się boję. Shiva dodaje po prostu: „To droga wejścia”.

Tego samego dnia, ja i Maria, zostaliśmy zaproszeni, by złożyć wizytę Swamiemu Veerendrze i jego rodzinie, w ich hotelu z tyłu restauracji „Blue Lagoon”. Otrzymaliśmy to zaproszenie, z prośbą skierowaną do Marii Dolores, by przyniosła naszyjnik z kwiatów oraz kokos dla Swamiego. Wchodzimy i zauważamy natychmiast, że jest fotel dla Sai Baby. Lokujemy się na podłodze i zaczynamy śpiewać bhajany. Jak zwykle, Bhajan „Amma Amma Taye” ponosi nas. Oczy trojga dzieci Swamiego i Agnes lśnią radością uwielbienia. Czujemy się dobrze z nimi. Nagle Bhajany urywają się, ponieważ słychać dźwięk głębokiego oddechu. Swami podnosi się i idzie zająć miejsce na fotelu Sai Baby. Po jakimś czasie schyla się, by rozbić kokos jednym uderzeniem. Kokos jest perfekcyjnie podzielony na pół (wykonany przez niego uważany jest za pomyślność). Jestem kompletnie zaskoczony przeobrażeniem się Swamiego Veerendry, nawet temperatura pomieszczenia wzrosła (obecność Shivy powoduje to zjawisko). Kruche ciało Swamiego, zdaje się przyjmować gigantyczne proporcje, czuje się promieniowanie drgań, które uwalniają się od niego. To jest imponujące. Wówczas prosi, by Maria Dolores założyła mu naszyjnik z kwiatów na szyję. Następnie bierze jeden kwiat i przekłada go z jednej dłoni do drugiej, by pokazać nam, że to tylko kwiat. Podaje kwiat Marii, by go trzymała. Jego dłoń pozostaje pod jej dłonią. Wolną ręką (prawą) Swami rysuje kółka na tym pięknym pomarańczowym kwiecie. Nagle, gdy odsuwa swoją dłoń, pojawia się wspaniały malutki Ganesha. Co za piękność! Daje go płaczącej Marii, razem z wiadomościami, zadziwiająco głębokimi. W tym samym momencie, zdejmuję z szyi naszyjnik z kwiatów i zakłada go mnie. Osuwam się do jego stóp słysząc pierwsze słowa: „Dzisiaj popołudniu przekazałem ci ważną wiadomość (medytacja z Shivą)”. Czując, że chce mi patrzeć w oczy pełne łez, podnoszę nieśmiało głowę i delikatnie czuję, że otrzymuję jego moc: „Jestem Shiva-Shakti. Poddam cie mocnym próbom. Przejdiesz wszystkie próby”. Ciąg dalszy wiadomości Shivy był: „Jestem zadowolony z całej pracy, jakiej się podejmujesz”. Potem błogosławi mój związek duchowy i duszę pewnej osoby niedawno zmarłej: „Dotarł do swojej świątyni, czuje się dobrze”.

Swami wyjawiał mi również moje imię z chrztu duchowego. Od tego nadzwyczajnego wieczoru jestem Narayan. Maria Dolores stała się Lakshmi Shanti. Po tym delikatnym, a zarazem mocnym darze podniesienia mnie na duchu, odnośnie mojej przyszłości, podarował mi *Tulsi*, który nosił na szyi: „Dobry na niesienie pokoju”.

Pora na *Arathi*. Po głębokim oddechu Swami usiadł ponownie na podłodze. Za zgodą Swamiego, oddaliłem się szybko, by zadzwonić do Portugalii. Mam na szyi naszyjnik z kwiatów. Czuję się całkowicie szczęśliwy. Dzielę się tymi moimi pierwszymi przygodami z bliskimi w domu. Myślę, by iść odpocząć, ponieważ trudno jest nadążać rytmem rodziny Singh. Przygotowuję się do wyjazdu, gdy Agnes przychodzi do mnie mówiąc: „Narayan, Swami proponuje spacer do rzeki Chitravati. Pięknie jest stać w jasności księżyca w Puttaparthi. Wszyscy jesteśmy ze stopami w wodzie. Grupa zanuciła „Hare Hare Gange” (dedykowany Shiwie nad Gangesem). Śpiewaliśmy go również na *Yagnach* ze Swamim z Mauritius. Co za radość!

W drodze powrotnej pijemy sok ze świeżo wyciśniętych cytryn. Czuję potrzebę położenia się, pozostania w samotności. Już miałem o tym powiedzieć Swamiemu Veerendrze, gdy on spojrzał na mnie i mówi: „Proszę przyjść do nas, najwyższa boskość chce z panem rozmawiać”. Miałem nadzieję, że ta podróż pozwoliłaby mi poczuć bardziej intensywnie miłość Matki Wszechświata,

Jagad Mata. Zrobiłem wręcz z tego, jeden z celów tej podróży. Z tego powodu w Mandirze, podczas niezapomnianego Darshanu w Nowym Roku, modliłem się do Swamiego.

Dotarłszy do ich domu, Agnes informuje mnie, że przybędzie Ojciec Salomon lub Baba Salomon. „Nie denerwuj się Narayan, Ojciec często pali jednego papierosa jako Prasad. To zwyczaj z wysp Fidżi”.

Swami siada na ziemi. Zaczyna się transformacja. Ojciec Salomon wita nas. Promieniuje silną, życzliwą i pogodną przyjaźnią. Wydaje mi się, że przyszedł, by pokazać się po prostu nam. Potem następuje wielka pustka, wielkie zmęczenie. Myślę tylko o moim pokoju i o spaniu. Natomiast kilka minut później, grupka znów rzuca się w Bhajany. „Amma Amma Taye” ma znów sprzymierzeńców. Jest dedykowana tej, którą nazywamy „The Hugging Mother”. Chodzi o Amritanandamayi, wielką świętą z Ashramem w Kerala. Wielu wielbicieli nazywa ją czule „Amma”. Silny oddech... nowa transformacja. Swami siada na tronie. Tym razem uwalnia wybuchową radość, uśmiech, który jest w stanie zarazić cały batalion osób w depresji. Jestem wstrząśnięty tym wszystkim, a Agnes mówi mi: „To ona, to Amma!” Veerendra – Amma, cóż, po Shiva – Shakti i po Ojcu Salomonie! W wigilię Agnes mówiła mi o wielu materializacjach poprzez Durgę, o egzorcyzmach poprzez Kali. Naszło mnie wiele wątpliwości, to zbyt wiele dla mojego ciała mentalnego w jeden wieczór! Ale ta niezmierna radość siedząca na tronie, była najlepszym antidotum. Obserwuję po kolei każde z dzieci rodziny Singh, które pozwalają objąć się ramionami „Ammy”. Dla nich, to rodzaj kąpieli codziennego szczęścia, naturalna radość, która powtarza się często w ich błogosławionym życiu. Następnie Agnes rzuca się w ramiona „Ammy”. Słyszę oddechy szczęścia, okrzyki radości, dzieci znów zaczynają, i dalej już nie mogę, Bhajan dedykowany Matce. Dominic Prashant, najstarszy z ich dzieci, jest bardzo dobry w *Tablas*. Oczy drugiego syna, Lawrenca Prakash, wydają się dwoma latarniami, jak tylko intonuje grę. Natomiast Kristina Arathi, bardziej powściągliwa od braci, promieniuje wielką słodyczą i wielką siłą. Uwielbienie dla Boga i dla rodziców tych dzieci jest odświeżającym balsamem dla mojego zmęczenia, i wszystkie moje obawy ustępują. Podczas myślenia o tym wszystkim i obserwowania ich, słyszę wołanie Ammachi/Veerendry: „Narayan, Narayan synu mój, podejdź”.

To co napisałem, później dotarło do domu w Europie i zostało wysłane pocztą elektroniczną, i co oddaje lepiej wyobrażenie w stosunku do tego, co czułem w pobliżu „Ammy”: „Wpadłszy w „jej” objęcia, czułem, że cały Wszechświat jest szczęśliwy widząc Cię i przyjmując”. Teraz rozumiem dlaczego tłumy szukają Jego Łaski. Słyszałem krzyki radości tajemnej, jego oddech zdyszany i radość matki, która uwalnia swoją Boską miłość do swoich dzieci.

Wróciłem w stanie Łaski do hotelu „Sai Apoorva”. Pamiętam, że lubiłem chodzić nocą w Puttaparthi. Jakże mógłbym usnąć tamtej nocy?

3. Przygotowania.

Stosując się do delikatnych dyrektyw Swamiego montujemy krzesło w naszym pokoju i kupujemy pomarańczową tkaninę dla Baby, do położenia na wierzch. W medytacji zostały mi przyznane wizje *Puji* w naszym pokoju i rozumiem dlaczego pragnął abyśmy zatrzymali ten pokój. Kiedy się spotykamy, jemy razem. Tworzy się nastrój bardzo rodzinny i przyjemny. Czuję wielką radość, by towarzyszyć Swamiemu i jego rodzinie do Puttaparthi. On jest zawsze przepełniony radością, jego delikatność i poczucie humoru, dotyka każdego, kto się z nim spotka, przekazując im cudowną chęć

życia. Spotykamy Patrycję i Francois, wielbicieli szwajcarskich. Patrycja ponownie ochrzczona Shanti Narayani przez Swamiego, pokazuje nam malutkiego Ganesha, którego zmaterializował dla niej kilka dni wcześniej. Niestrudzona Agnes dzieli się z nami intensywnością *Leela*, które przeżyła po swoim spotkaniu i zawarciu małżeństwa ze Swami. Mam silne uczucie, że prędko będziemy znów zaproszeni do nich na wizytę.

4. Pierścień.

Zgodnie ze wskazówką otrzymaną od Sai Baby na porannym Darshanie, kupiłem cudowną, ale malutką turecką *Japamałę*. Poza tym powiedział mi: „To dla twojego syna, którego będziesz miał w przyszłości. Pobłogosławię go w specjalny sposób”.

Kiedy przyjeżdżamy do miejsca, gdzie zatrzymała się rodzina Singh, Swami daje nam znać, że musi trochę odpocząć (będzie medytował?) Oddala się natychmiast do jednego z pokoi ich hotelowego apartamentu. Agnes, Lakshmi i dzieci zaczynają przygotowywać *Puja*. Bordowa tkanina fotelu Sai Baby robi wielkie wrażenie. Pali się kadzidełko, stoi przygotowana szklanka świeżej wody. Muszla jest umyta. Pomieszczenie jest pełne boskich wibracji. Decyduję się pozostać w medytacji, cichy, by słyszeć lepiej wszystko, co się wydarzy. Zamykam na długo oczy, oczekując Swamiego. W chwili, gdy otwieram oczy, On jest przede mną. Jest po prostu wspaniały, cały ubrany na biało. Stojąc nieruchomo z dłońmi zwróconymi ku górze, jego dłonie wypełniają się *Vibhuti* zmaterializowanym przed chwilą. Zapach jest słodki i kwiatowy (pachnący). *Vibhuti* znajduje się również na podłodze przed fotelem. Patrzy mi prosto w oczy uśmiechając się. Jaka wspaniała przemiana! To Sai Baba, jest tu, obecny! Żadna wątpliwość nie nachodzi mnie w tym momencie. Przechadza się między nami ofiarowując święty popiół każdemu. Jest to wielkie *Leela*, dlatego, że ani Lakshmi, ani dzieci, ani nawet Agnes nie zauważyli jego nagłej demonstracji. Wszyscy zamykają oczy, by delektować się zapachem *Vibhuti*. W jednej szybkiej chwili, schyla się kładąc dłoń nad miską, która znajduje się na podłodze kilka centymetrów ode mnie. Nieopisana ilość *Vibhuti* napelnia ją w kilka sekund. Gdy inne obecne osoby otwierają oczy, *Vibhuti* przesypywało się już z miski. Zdawało się, że Baba świetnie bawił się „programem swoich *Leela*”. Jego sposób chodzenia jest dokładnie taki, jak Baby, tak, jak to robił przez dziesiątki lat. Patrzy się jeszcze na mnie, współnika swojego *Leela*, dodając „Dziś jest wieczór wielkiego błogosławieństwa” i majestatycznie zasiada na swoim tronie.

Zdaję sobie sprawę z nadejścia nowej energii, ponieważ Agnes natychmiast ukłękła, jakby ją dotknął boski piorun. Pokój wypełnia się nieskończoną słodyczą. Wówczas Agnes mówi do mnie, cichym głosem, że Durga Ma przybyła cała w swojej chwale i, że to jest wielkie błogosławieństwo. Matka Durga patrzy na jedno ze swoich dzieci, następnie jej wzrok zagłębia się we mnie, mówiąc mi: „Potrzebuję wody z miodem”. Szybko idę do szafki, by ją przygotować. W chwili, gdy kładłem szklankę na podłodze, Bogini mówi do mnie: „Nie, do ust”. Całkowicie w transie uwielbienia, wlewam słodki napój do ust Durga. Nagle zrozumiałem, że pora już usunąć szklankę. Nowe silne i zabawne spojrzenie z jego strony. Jedno westchnienie, drgawki i widzę, że coś wychodzi z jego boskich ust. W jednej chwili zakłada mi na palec pierścień z wizerunkiem młodego Sai Baby, uśmiechniętego, z małym OM na prawej dłoni uniesionej w geście błogosławienia. Nie potrafię powiedzieć na jak długo zaniemówiłem, zanurzony w emocji, której nie da się wypowiedzieć, kompletnie zaskoczony. Agnes przygotowuje naczynie, ponieważ Durga Ma upoważnia nas do zrobienia *Padanamaskar*. Wydaje się, że wszystko rozgrywa się w innym wymiarze życia, całkowicie świętym, w ciszy i szacunku wielbicieli. Przyszła moja kolej. Pamiętam

tylko, że modliłem się ;” O Matko, wszystko, czego pragnę to, by Ci się spodobała moja słodycz uwielbienia”. Jej słodki głos mi odpowiada: „O Narayan, Narayan”. Później pomału zacząłem płakać.

Agnes interpretując zagadkową ciszę Mistrza, mówi nam, że tego wieczoru było wielkie błogosławieństwo karmiczne. Durga, po tym, jak obmyliśmy Jej boskie stopy wodą różaną, przyjmowała każdego z nas, obejmując swoimi boskimi ramionami.” Matka” dodaje jeszcze: „Dziś rano powiedziałam, że poświęcę w specjalny sposób *Japamla* twojego przyszłego dziecka. Weź ze sobą trochę *Vibhuti* i wsyp je do pudełeczka z *Japamala*”. Potem, jeszcze bardziej zaskakująco cudownie: „Osiem lat temu w Whitefield, obiecałam ci pierścień. Myślałeś, że daję go tylko innym i, że twój nigdy się nie pojawi”.

Nie mogłem uwierzyć, uczestniczyłem w wielu *Yagna* oczekując, że Swami z wysp Mauritius nałoży mi na palec obiecany pierścień. To była swego rodzaju obsesja podzielana, między innymi, przez niektórych moich bliskich. W czasie gdy „Durga” daje wiadomości innym osobom, zauważyłem, że pierścień jest trochę za duży. Przez chwilę byłem zakłopotany. Zaczerwieniłem się ze strachu, żeby go wziąć. Boska Matka podchodzi więc do mnie i pyta się, czy pierścień nie jest trochę za duży. Odpowiadam nieśmiało, że tak. Bierze go z powrotem, połyka i oddaje, wyciągając go z ust. Potem „Ona” sama zakłada mi go na palec uśmiechając się: „Teraz jest doskonałej wielkości! Musisz go zawsze nosić w ten sposób. Baba musi zawsze cie widzieć”

5. Klej Sai Baby.

Pierścień nie wykonał jednak swojego zadania, ale mógłby dać nowe: *Leela* Pana (Boga). Przejdźmy kilka miesięcy później.

Loule, Portugalia, 16 sierpień 2006. Tamtej nocy napisałem poprzedni rozdział. Dziś rano, po przebudzeniu, w czasie gdy piłem kawę w mieście, odkryłem, że wizerunek Sai Baby zniknął z pierścienia. Całkowicie zaszokowany, zadzwoniłem do mojej przyjaciółki, u której byłem wieczorem, dzień wcześniej, żeby go poszukała. Po jakimś czasie oddzwoniła mi, by mi powiedzieć, że w jej domu go nie ma. Zdecydowałem jednak zrobić to osobiście i wróciłem do jej domu. Stojąc w swoim saloniku, przyjaciółka patrzy na mnie i mi mówi: „Narayan, co takiego masz we włosach?” To było zdjęcie. Mam bardzo krótkie włosy i czesałem się przed wyjściem. W tajemniczy sposób zdjęcie było tam dłużej niż godzinę. Dosłownie przyklejone do moich włosów. Wyszliśmy potem, żeby kupić tubkę kleju, by przykleić je na swoje miejsce na pierścieniu. Zostawiłem go na ołtarzu ze zdjęciem Mistrza na swoim miejscu. Byłem tak szczęśliwy, że mogłem go naprawić! Wróciliśmy więc dumni do domu z klejem. Jednakże boska ręka Baby nas wyprzedziła. Był już naprawiony! Nie tylko to, nie potrafiliśmy wcale usunąć wizerunku z pierścienia. Wydawał się kompletnie z nim połączony.

6. Satsang u krawca.

Puttaparthi, styczeń 2006. Tamtego ranka spotkałem Swamiego u krawca. Siedział na podłodze wybierając tkaniny, by ofiarować je swojej rodzinie na wyspach Fidżi. Siadam obok niego, mam do niego pytanie, które ma dla mnie wielkie znaczenie. Dziwne, krawiec, ruszony jakąś nie znaną potrzebą, bez słowa odchodzi.

Moment jest doskonały, dokładnie, żeby porozmawiać ze Swami. Pragnę zapytać go, czy może udzielić mi błogosławieństwa poznania, czy on reprezentuje jeden z głównych instrumentów naszego Awatara Sathya Sai Baby na tej ziemi. Bardzo poważnie, po tym jak oglądałem się nerwowo wokół, zdołałem powiedzieć: „Swami, mam pytanie do ciebie, bardzo ważne dla mnie”. Aż do tej chwili, wydawało się, że mnie ignoruje, zajęty wybieraniem tkanin. „Wiem o tym”, odpowiedział mi wymijającym tonem. Następnie skoncentrował się na moim wzroku, podczas gdy ja próbuję wyjąkać moje pytanie, ale pozostają oniemiały: seria obrazów zaczyna się przewijać na moim wewnętrznym ekranie. Widzę jakiś Ashram wielkich rozmiarów i Swamiego Veerendrę Singh siedzącego na fotelu i błogosławiącego wielki tłum wiernych. Agnes siedzi w pozycji wyprostowanej. „Narayan, pięcioro z nas jest jeszcze nieznanych. Za pięć lat moja inkarnacja zmieni się całkowicie”. Mówi mi to z taką czułością, taką wzniosłością, że zbiera mi się na płacz u jego stóp. Otrzymane obrazy, zanim sformułowałem pytanie i jego następne słowa, nie zostawiają żadnych wątpliwości w moim umyśle.

Tak więc proszę długo Sai Babę w sposób, że jeśli jest taka jego wola, przedstawię Swamiego i jego rodzinę, parze moich francuskich przyjaciół. Czy to nie oni wspomnieli mi w *Mandirze*, o jakimś Swami z wysp Fidżi, którego jeszcze nie poznali, ale już słyszeli o nim? Ucieszyłem się bardzo, że ich odnalazłem, ponieważ nasze pierwsze spotkanie nastąpiło w 1988r. W Whitefield. Wróciwszy do Francji, przysłali mi wspomniałą książeczkę na temat Sathya Sai Baby, którą pieczołowicie zachowałem. Spotkaliśmy się ponownie podczas *Yagni*, w 2005 roku w Monchique w Portugalii a teraz w Indii, w styczniu 2006r., Baba znów na połączył.

Na następnym spotkaniu w *Mandirze*, z tym wielbiciele, rozmawialiśmy o cudownych „Dzieciach” Sai Baby i nadzwyczajnych „przypadkach”, które Mistrz organizuje w swoim wątku czasowym. Mówił mi o Swamim ze Sri Lanka, który był na misji we Francji i o Swamim, bardzo potężnym we Włoszech, i o innych cudownych duszach, które Łaska Baby stawia na drodze by służyli jego niezmiernym znakom.

Jakiś rodzaj układanki, zdaje się tworzyć w porządku, poza wyobraźnią. Wszystko szło zbyt szybko, jak dla mnie, zanim coś zrobiłem, musiałem od początku uporządkowywać moje zamiary. Czasami szybkość powoduje błędne rozeznanie i proszę Babę, bym nie popełnił błędów. Jak tylko wracam do hotelu, Lakshmi woła mnie, by podzielić się ze mną snem, który miała, w czasie, gdy byłem ze Swami u krawca: Sai Baba pokazał mi się we śnie mówiąc do Lakshmi: „Mój Syn Veerendra wykonuje ogromną pracę dla ciebie, zaufaj mu”.

7. Wizyta u Drzewa Życzeń ze Swamim.

Codzienny rytm wydaje się walką z czasem. Pobudka o świcie, by iść na *Darshan* w *Mandirze*. Moje aktywności codzienne zawierają pisanie, medytację, utrzymanie porządku w pokoju na wypadek ewentualnych wizyt, potem w południe przygotowanie się jak najlepiej, by otrzymać *Darshan* od Swamiego Veerendry.

Pewnego ranka podczas *Darshanu* w *Mandirze* słyszę wewnątrz mnie głos Sai: „Dzisiaj poproszę cię o kupienie jednego ważnego przedmiotu do rytuałów. Bądź czujny aż do końca dnia.”

Swami Veerendra przybywa z całą rodziną ok. 13-tej. Jest bardzo gorąco. Wszyscy, oprócz niego, wydają się zmęczeni. Po szybkim obiedzie Swami mówi nam: „Idziemy do drzewa życzeń.” Wchodzimy po długich schodkach prowadzących do drzewa, gdzie wierni zostawiają bilecik z prośbami do Sai Baby. Ale oto Swami otwiera drzwi, które dają początek wejściu, w głąb skały. Obserwujemy dobrze, zanim wejdziemy i zamkniemy drzwi, że jakaś Hinduska (której nie było chwilę przedtem) dołącza do naszej małej grupy. W grocie jest ciemno. Agnes rozjaśnia ją zapalniczką. Swami zaczyna więc śpiewać melodyjne Mantry, jego żona przyłącza się natychmiast a także ich dzieci. Zapalniczka gaśnie. Atmosfera jest niesamowita. Śpiew trwa ok. 10 min. i wychodzimy w stronę drzewa. Próbuję badać Hinduskę, szukając jej wzroku, ale ona zdaje się nas ignorować i wychodzi tuż przed nami. Idziemy szybko w stronę schodów. Pomimo moich wysiłków nie widzę już tej Hinduski; myślę, że to niemożliwe chodzić tak szybko. Porzucam na chwilę tę tajemnicę.

Zamiast zejść w dół schodami, Swami prowadzi nas w górę w stronę góry, na szczyt. Widok jest piękny, Świeży powiew wiatru rozwiewa nasze emocje. Swami zatrzymuje się przed jakąś skałą, woła mnie i mi mówi: „Przyprowadziłem cię tutaj ponieważ, podczas mojej ostatniej wizyty w Puttaparthi, 5 lat temu, śniłem o tym miejscu. We śnie siedziałem na tej skale, gdy nagle pojawił mi się Sai Baba, który mi wręczył *lingam*. Płakałem bardzo z wdzięczności, musiałem tu wrócić, by mu podziękować”. Spacer przebiega dalej. Grupa zatrzymuje się, ale Swami odchodzi trochę na bok. Wiatr wieje silniej i nagle doznałem wizji Sai Baby przede mną, który mówi: „Narayan, zdejmij twój pierścień, idź w kierunku Swamiego Veerendry, powiedz mu, że go kochasz i podaruj mu pierścień”. Odwracam głowę w stronę Swamiego Veerendry, ale on mnie kompletnie ignoruje. Pomyślałem: „On nie wie o niczym! To jest śmieszne. Więc to moja wyobraźnia mnie zawodzi; być może z powodu gorąca i zmęczenia, majaczyłem”. Jednak obecność Sai Baby była tak jasna i rzeczywista, że moje wątpliwości zniknęły. Tak więc decyduję się iść w jego kierunku z pierścieniem w dłoni, gotowy podarować mu go. Swami odwraca się jednak w moją stronę, dokładnie w momencie, w którym, trzymając pierścień w dłoni mówię „Kocham Cię, Swami, daruję Ci pierścień”. Cudownie czuły i uśmiechnięty, patrzy na niego, błogosławi go i mi oddaje. „Dobrze, dobrze”, mówi mi przed podjęciem drogi powrotnej w stronę świętego miasta.

Na szczycie schodów, jakiś zdesperowany sprzedawca błaga nas, byśmy kupili coś od niego, ponieważ nie ma co jeść. Swami patrzy na niego, pełen słodczy, wskazując w kierunku

Ashramu. „Módl się o to do Sai Baby. Pomóc ci, nie jest w mojej mocy. Tylko on może ci pomóc”. Następną przerwę robimy przy stoisku Saraswati, fascynującej sprzedawczynie różnych artykułów poświęconych Sai Babie. Zdaje się, że zna rodzinę Singh i szybko siadamy razem, by napić się świeżego soku z cytryny. Swami idzie do mnie z *Shiva Lingam*, zrobionym w kamieniu piaskowym. Przypomina mi się wiadomość od Sai Baby w *Mandirze*. Chciałbym mu zadać kilka pytań na temat zakupu, ale nie została mi dana ta możliwość i zostawiam przedmiot poza sobą. Zaprzepaściłem jakąś okazję? Porządek dnia był tak jasny. Poza tym nie pociągał mnie ten *Shiva Lingam* z kamienia piaskowego.

Dotarłszy do „Blue Lagoon”, tajemnica Hinduski znów się pojawiła. Rozmawiam o tym ze Swamim. Odpowiedź jest jasna: „Narayan, Bogini Durge pojawiła się w grocie, w ciebie, aby przyjść i pobłogosławić nas. Potem zniknęła tak”...strzela palcami i patrzy pokornie w niebo, popierając swoje wyjaśnienie. Idziemy robić zakupy. Mówię: Swamiemu, chcę wziąć *punjabi* by robić *puja* obok ciebie. Jaki kolor wybrać?” Swami, jak matka pełna miłości, mówi mi: „Chodź, idziemy wybrać go razem”. Ile błogosławieństw, myślałem. Bóg mi pomaga naprawdę przy każdej okazji! Paski próbek od krawca, mówi mi: „Ten żółty, Narayan”. Jestem co najmniej zdziwiony. Potem pyta: „Widziałeś już twojego Guru w żółtym?” Tak, odpowiedziałem mu, jestem pewien, że Guru z wysp Mauritius, podczas *Yagna* w Portugalii, nosił ładny żółty, jak ten. „Widzisz, to właśnie żółty jest odpowiedni, założysz *punjabi* na następną *Yagna* w Portugalii”.

Tego samego wieczoru w restauracji, po podzieleniu się wieloma historiami, Swami mówi mi: „chodź ze mną”. Prowadzi mnie na tył sklepu, wchodzi i mówi: „To tu...” trzymając jednocześnie jedno *Shiva Lingam*, identyczny jak ten sklepikarki Saraswati, ten jednak jest zrobiony ze stopu 5-ciu różnych metali. „Silna energia”, dodał zanim zniknął w nocy. Kupiłem go w dobrej cenie. Byłem czujny(żwawy) aż do końca dnia. *Maha Guru* wydawała się szczęśliwa tego wspaniałego dnia. To była cudowna przygoda w jego rękach pełnych łaski.

8. Grupa rośnie.

Tak oto doszliśmy do 21-go stycznia. W tej części opowiadania, wstawię nowe spotkanie z trzema włoskimi wyznawcami: matką ze swoim młodym synem i ich przyjaciółką. Matka cierpi na jedną z poważnych chorób fizycznych i jej syn wydaje się emocjonalnie zaniepokojony. Widzimy ich coraz częściej, prawie każdego dnia i idąc za impulsami zasugerowanymi przez wewnętrzny głos Swamiego, zapraszam ich na kolację i tego samego dnia zgadzam się jednocześnie na spotkanie z parą wyznawców francuskich. W odpowiedzi na moje modlitwy, Sathya Sai Baba oznajmia, że nasze trzecie spotkanie nastąpi przy wejściu do *Mandiru* i decydujemy, że poprosimy „Swamiego z wysp Fidżi” by ich przyjął. Swami Veerendra odpowiedział tylko: „Oczywiście, Narayan”. Dopiero na koniec mojego pobytu w Puttaparthi zrozumiałem powód tej spontanicznej i prostej odpowiedzi.

Tamtego dnia, Swami prosi mnie, bym bardzo się modlił, ponieważ przygotowywała się dla mnie nowa ważna materializacja. „Jutro wieczorem do waszego pokoju, zostaną zaproszeni

również wyznawcy włoscy, przyjdzie także Shirdi Baba. Powinieneś nałożyć twoje nowe żółte *punjabi*. Popołudniu, Swami sugeruje nam złożyć wizytę Sai Gita.

Cała rodzina Singh jest obecna, tak jak Lakshmi, ja i trzech włoskich wyznawców. Przybyliśmy na miejsce, cudownego słonia Baby nie ma. To było wielkie rozczarowanie, przede wszystkim dla włoskich wyznawców, którzy dali mi do zrozumienia, że ten Swami nie jest taki wyjątkowy, bo się pomylił. Swami oddała się od grupy i obserwuje sytuację. W czasie gdy zdecydowana większość chciała powrócić, Swami zbliża się do nas uśmiechnięty: „Gita nadchodzi, jest w drodze, wiem to, słyszę jak się zbliża, nie odchodźcie”. Kilka minut później, Sai Gita wraca ze swojego spaceru. Sai Gita, przed przekroczeniem wejścia, patrzy się długo na Swamiego. Ten szczegół daje mi się odczuć głęboko. Rzeczą bardziej niepokojącą jest, że Swami dokładnie w tym momencie wyglądał jak dziecko cieszące się ze swojego dowcipu. Wszyscy żartujemy i długo dotykamy słonia Baby.

Wieczorem spotykamy się w „Sattwic Restaurant”. Swami przekazuje wiadomości włoskim wyznawcom, z niesamowitym natężeniem, a ja je tłumaczę. Jakie to szczęście widzieć ich zachwyt wobec słów Mistrza! Nagle, Swami poprosił mnie abym wlał wodę do szklanki włoskiej matki. W czasie gdy przymierzałem się do wzięcia butelki, zatrzymuje moją rękę i mi mówi „Poczekaj”. Ten fakt przyciągnął uwagę całej grupy. Z czubka palca, który kładzie delikatnie na szyjce butelki, zaczyna spadać *vibhuti* do wody. Mama zaniemówiła na dłuższy czas. Swami przekonuje ją mówiąc: „Wiem, że jesteś chora, pomogę ci. Jutro wieczorem przyjdźcie do Narayana i Lakshmi, będzie bardzo dużo *vibhuti*.” Matka, płacze za stołem, mówiąc, że od lat modliła się do Baby, by dał jej *vibhuti*, żeby jej pomóc, Teraz Swami zrobił je dla niej. Wieczór kończy się tym momentem ogromnej łaski.

9. Żadnego Vibhuti?

Następny dzień zaczyna się jednym z *leela*. Krawiec odmawia uszycia *punjabi* w kolorze żółtym, twierdząc, że to jest kolor dla kobiety. Dodaje potem pewny siebie, że w żółtym, o numerze 103, wcale nie wyglądam dobrze. Jak to jest w zwyczaju, w Indii, niektórzy krewni dołączają się do tej dyskusji, chcąc wymusić na mnie zmianę zdania. „Nie tylko, kolor żółty musi być dokładnie taki i co więcej, *punjabi* musi być gotowe na dziś wieczór”. Taka była moja odpowiedź, powołująca się na słowa Mistrza. Tego dnia spotkałem również Agnes, która poprosiła mnie, abym mocno modlił się do Shirdi Baby, aby ten dzień przebiegł pomyślnie.

Pokój jest przygotowany na spotkanie. Naszyjniki z kwiatów... i jeden czerwony, który kupiłem by ofiarować Swamiemu. Duże kryształowe *japamala* położone na tronie Baby. Idę do toalety włożyć *punjabi*, które krawiec skończył szyc w ostatniej minucie. Gdy wychodzę, cała rodzina Singh zaczyna mnie okłaskiwać, wraz z Lakshmi i trzema włoskimi wyznawcami. Mój Boże, jakie zakłopotanie! Po prostu mnie zaskoczyli! To prawda jednak, że czuję się szczególnie dobrze w żółtym! Recytujemy różne *stuti* i śpiewamy niektóre *bhajan*. Energia jest bardzo silna a ja drzę wewnętrznie. Siedzący zawsze na podłodze, Swami zaczyna podziękowania za jakość jego przyjęcia przez wszystkich. Obserwuję i czuję, że cierpi, aby zmaterializować to, co jest przewidziane. Na innych spotkaniach, słyszałem o tym w pobliżu Guru z wysp Mauritius. Modlę się, wzruszony pięknnością i ogromem poświęcenia Swamiego dla Boga. Kontynuuje swoje przemówienie: „Błogosławię szczególnie Narayana za całą pracę *seva*, za nieustające tłumaczenia, na wiele języków, moich *Satsang*. Tłumaczenie moich słów to wielki honor ale i wielka

odpowiedzialność! Ogłaszam, że dla niego odbędzie się wielka materializacja, ważna dla jego przyszłych zadań”.

Krew zatrzymała mi się w żyłach. Jak mógł zapowiedzieć to, z wyprzedzeniem, podczas gdy włoscy wyznawcy, zdawali się być pełni rozdrażnionego sceptycyzmu? Nigdy nie słyszało się o wcześniejszej zapowiedzi „cudów”, pomyślałem, wątpiąc w globalne znaczenie tego wieczoru! Poszedłem prosić Go o pozwolenie zaśpiewania, jako symbol podziękowania za jego obecność, *bhajan*: „Manasa Bhajare Guru Charanam”. Zanim to zrobiłem, zauważyłem, że kadzidelko się nie pali. Wewnętrznie proszę go o wybaczenie, za to zapomnienie. Idę poszukać zapalek, kiedy niespodziewanie patrzy się na mnie, uśmiechnięty, z zapalniczką w dłoni. Sam zapalił kadzidelko. Śpiewam z nerwami na pograniczu.

Tak, jak widzieliśmy go wiele razy, Swami przeobraża się i zajmuje miejsce na fotelu. Prosi mnie abym wziął czerwoną różę i podał ją każdemu z włoskich wielbicieli. Oglądają ją, potem róża wraca do mojej dłoni. Swami bierze ją ode mnie i rysuje palcem, nad tym pięknym kwiatem, tajemnicze kółka. Niezgłębiona pustka *Avatara* materializuje cudownego *Ganeszę*, raczej dużego, w złotym kolorze. Mówi: „To jest specyficzny kształt *Ganeszy*, taki, który zawiera pięć twarzy. Jest *Ganesza*, który kontroluje zmysły i elementy. Jest Pancha Mukha Ganapathi, Narayan, potrzeba lat, aby zrozumieć co oznacza naprawdę ta materializacja.” Gorzko płaczę. Moja dusza wyraża: „O, mój słodki *Ganesza*, mój najśłodszy *Ganesza*”. To jest wszystko, o czym jestem w stanie myśleć.

Swami patrzy na swojego syna Lawrenca Prakash. Jego uśmiech to ekstremalna, wszechwiedząca słodycz. Robi dłonią ruch kołowy, który już znamy i widzimy jasno, jak tworzy się na jego dłoni cudowny wisior z złota i srebra: to jest *Sarva Dharma* z wizerunkiem Baby. Daje go swojemu synowi. Dwie włoskie wyznawczynie teraz płaczą, tylko ich syn pozostaje jak marmur. Zaczyna płakać. Swami podnosi się i błogosławi każdego, dotykając naszych głów swoją dłonią. Podczas błogosławieństwa modłę się o jedną z bliskich mi osób. W tym samym czasie, została ona dotknięta łaską, której doświadczam właśnie w Puttaparthi. Jakżebym chciał aby była tu obecna, żeby być w pobliżu Swamiego! Swami udaje, że wraca na fotel, jednak zatrzymuje się przy jednej z jego fotografii, którą umieściłem w pokoju. Zrealizowałem to, jak tylko Baba natychmiast odpowiedział na moje modlitwy. Bierze ją do ręki i trzyma tak, żeby wszyscy ją widzieli. Patrzy się na mnie uśmiechnięty i mówi mi: „Dobrze, dobra relacja”. Cud, który wyczułem w oczach „Sai”, pociesza mnie całkowicie. Siada znów na fotelu. Proszę go o pozwolenie zrobienia *Padanamaskar*, i otrzymałem je z jego uśmiechem. Potem bierze kryształową *Japamalę*, owija mi ją wokół szyi i śmiejąc się otwarcie pyta się: „Chcesz jeszcze więcej energii, Narayan?”

Są momenty, w których miłość Sai Baby, powoduje przelanie się naczynia, którym jesteśmy my. Przeżywam to, w najlepszy ze sposobów, w adorację przed jego boskim poczuciem humoru, zawsze pełnym znaczenia. Wybucham śmiechem mówiąc: „Nie Swami, wystarczy, jest wystarczająca.” Zbliża się koniec *puja*. Przypominam sobie nagle, że obiecał włoskim wyznawcom *vibhuti*. Czuję, że są rozczarowani i modłę się wewnętrznie do Baby o nich. „Baba. Przede wszystkim dla chorej matki, proszę cię”. Teraz Swami rozłożył się na podłodze. Mówi, że czuje głód i zaprasza wszystkich na kanapki. „Szybko, mówi, już późno, idziemy zanim zamkną”.

Podczas tego małego posiłku, gdy myślę, że jest wyczerpany, poświęca szczególną uwagę i miłość włoskim wyznawcom, których nie będę potrafił już zapomnieć. Pomimo tego, oni zamykają

się w sobie. Postrzegam jasno, że czują się zdradzeni z powodu niedotrzymanej obietnicy. Mimo całej uwagi jaką Swami ich obdarowuje, słuchają go tylko przez grzeczność. Tłumaczę jego wiadomości i obserwuję sytuację, kiedy Swami podnosi się niespodziewanie i oświadcza: „Narayan, muszę wyjść”. Jesteśmy przez chwilę zaskoczeni. Agnes decyduje, że trzeba dogonić go jak najszybciej. Pospiesznie płacimy za kanapki i wychodzimy. Włoski syn jest nadąsany. Żegna się zimno i odjeżdża w kierunku swojego hotelu. Zostajemy nie wiedząc, co robić. Decydujemy się skierować w stronę apartamentu rodziny Sing. Jakby znikąd, Swami pojawił się niespodziewanie przed nami. Z jego dłoni przesypuje się *vibhuti*. Kontynuuje je materializować i wsypuje je na nasze dłonie. Patrzy na mnie bardzo poważnie i mówi: „Narayan, moje słowo jest zupełnie czyste, to czysta prawda. Obiecałem *vibhuti* włoskim wyznawcom. Oto *vibhuti*”. Swami odchodzi zaraz w stronę swojego hotelu. Idziemy za nim w ciszy. Obie Włoszki ociągają się. Na początku Chitravathi Road, Swami zatrzymuje się. „Zaczekajcie tutaj, zaraz wracam”. Widzimy jak wraca w kierunku obu kobiet. Wyciąga rękę i duża ilość *vibhuti* spada na ich dłonie. Matka płacze i mówi: „Jesteś prawdziwym Synem Bożym, wybaczone moje wątpliwości. Mój syn jest bardzo chory, pomóż mu Swami, nie otrzymał *vibhuti* ponieważ zwątpił.” Swami nie odpowiada. Błogosławi je obie, potem bierze mnie za rękę i idziemy usiąść w „Blue Lagoon” wypić *chai*. To zdarzało się regularnie. Jakże wspaniałe nauki otrzymaliśmy od Swamiego. Na koniec wieczoru, nocnej ciszy Puttaparthi, cieszę się, że pójde położyć się w medytacji na temat lekcji, którą właśnie wszyscy otrzymaliśmy.